

Puchar
i Złoty Laur
Konkursu
HOMO LOCUM ORNAT,
NOC LOCUS HOMINEM
Aurorka Karolina KUBIAK
Promotorka: Róża POŁEĆ
III LO w Poznaniu.

Karolina Kubiak (uczennica kl.2a) nagrodzona Złotym Laurem w konkursie literackim - za pracę o życiu i twórczości aktora Romana Wilhelmiego

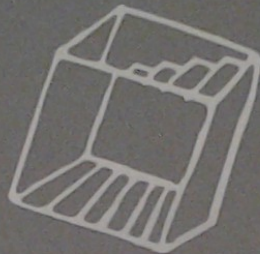


Byłem mistrzem, artystą, bo nie potrafiłem być zwyczajny...

Nagrodzona praca konkursowa Karoliny została w całości opublikowana w GOŃCU Sceny na Piętrze - wydanie specjalne (Nr 9, 3XI 2016 Poznań) z okazji IX Dni Romana Wilhelmięgo i w 25. rocznicę śmierci Aktora



3.
11.
20



IX Dni
Romana Wilhel

DYPLOM UZNANIA

ZŁOTY LAUR KONKURSU
HOMO LOCUM ORNAT, NON LOCUS HOMINEM

za najlepszą pracę konkursową
pt. „Byłem mistrzem, artystą,
bo nie potrafiłem być zwyczajny...”

dl

KAROLINY KUBIAK
uczennicy III LO im. Św. Jana Kantego w Poznaniu

RÓŻY POLEĆ
promotora pracy

Gratulacje i wyrazy uznania za efekt współpracy
związanych sukcesem!

Prezes Zarządu Fundacji Tęspis
Romuald Grząblewicz

Wielkopolski Kurator Obszary
Elżbieta Leszczyńska

Przewodnicząca Jury
Krystyna Chońska-Miętliczka

K. Chońska-Miętliczka

Poznań, 3 listopada 2016 r.

IX DNI ROMANA WILHELMIEGO
scena
na piętrze

MASZTALAŃSKA 8 A
02.11.2016

„Goniec sceny na piętrze” wydanie jubileuszowe
wydawca Fundacja sceny na piętrze Tęspis

03.11.2016

Skwer im. Romana Wilhelmiego,
ul. Maształarska/23 Lutego.

godz. 18.30

cznica śmierci Romana Wilhelmiego
icy. formacja muzyczna Dixi Company. wystąpienia okolicznościowe.
swiatow pod pomnikiem Aktora w szpalerze pochodni, grochówka
techni Polowej Poznań, przejdzie do Teatru Scena na Piętrze.

Godz. 19.00

„Mitość”

spektakl poetycko-muzyczny.
Poetka ks. Pralata Jana Twardowskiego z muzyką Janusza Strobla.
Scenariusz i reżyseria Janusza Kukala.

Wystąpią:
Adam Woronowicz
Janusz Strobel

Wystawa „Dopóki w naszej pamięci”
Promocja „Gonca sceny na piętrze”

v Fundacji:

Dziennikarska Agencja Usługowa
Projektu Graficznego Art-Wena

Werdykt JURY

Konkursu Literackiego poświęconego Romanowi Wilhelmiemu

HOMO LOCUM ORNAT, NOC LOCUS HOMINEM

<http://www.scenanapietrze.pl/2016/11/03/werdykt-jury-konkursu-literackiego/>

Werdykt Jury Konkursu Literackiego
pt. HOMO LOCUM ORNAT, NOC LOCUS HOMINEM.

ZŁOTY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Byłem mistrzem, artystą, bo nie potrafiłem być zwyczajny...”

Autorka: Karolina Kubiak, Promotor: Róża Połeć, III LO im. Św. Jana Kantego w Poznaniu

SREBRNY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Homo locum ornat, non locus hominem”

Autorka: Anna Bielecka, Promotor: Ewa Chodera, Zespół Szkół nr 2 w Świętej

SREBRNY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Roman Wilhelmi – pozytywny akcent PRL-u”

Autor: Patryk Suchecki, Promotor: Agnieszka Ossowska, Zespół Szkół im. Stanisława Staszica w Pile.

Byłem mistrzem, artystą, bo

„Emanował talentem, nerwem senniczym i osobowością, spalał się na scenie, dając z siebie wszystko. Reprezentował aktorstwo głęboke, ekspresyjne. Pożawione pozę i efekciarstwa. Postaci, które tworzył, zapadały głęboko w serca widzów. Poruszały do głębi, tętniły prawdą przeżywa... - tak pisał o aktorze Witold Sadowski. - Postaci, które tworzył, zapadały głęboko w serca widzów?”

Tym razem nie miał grać nikogo prócz siebie samego, a ja byłam pewna, że właśnie ta rola zapadnie głęboko w moje serce i pozostanie w pamięci.

Siedziałam w ciemnozielonym fotelu. Był listopadowy wieczór. Na zewnątrz budynku okropnie lato. Każdy, kto wchodził do środka, był przemoknięty do suchej nitki. Mnie udało się zdążyć przed deszczem. Wzięłam ze sobą parasol, ale nie użyłam go. Na miejscu byłam kilka godzin wcześniej, niż powinienam. Zaraz miał dołączyć do mnie Wielki Mistrz polskiej sceny aktorskiej - Wilhelm. Roman Wilhelm!

Stresowałam się niesamowicie! Długo przygotowywałam się do planowanego na dziś wywiadu i ani razu nie pomyślałam, że się do tego nie nadaję. Nie sądziłam, że trema znacznie mnie zjadać tak łapczywie. Niecałe pięć minut przed poznaniem Mistrza zaczęły mi się trząść ręce. Tytu młodych aktorów, dziennikarzy próbowało wpisać się w grafik pana Romana. - Dlaczego wybrał akurat mnie? - powtarzałam w kółko to samo pytanie. Zaprzętnęło ono moją głowę aż w tak wielkiej mierze, że obawiałam się, iż pierwszym moim zdaniem, wypowiedzianym w obecności Wilhelma, będzie właśnie to. - Dlaczego wybrał Pan akurat mnie...?

A przecież doskonale wiedziałam, o co pytać, co mówić... Zapoznałam się z jego bogatą biografią zajęło mi sporo czasu.

Urodził się 6 czerwca 1936 roku jako pierwszy syn Zdzisława i Stefani Wilhelmi. Ma dwóch braci: Eugeniusza i Adama. W 1958 roku został absolwentem PWST w War-



szawie. Był obsadzany w świetnych rolach (choć nie od razu). Grał w kultowych Czterech pancernych i psie, Zaklętych rewirach, Karierze Nikodema Dymy... Jego miastem rodzinnym jest Poznań, do którego zgodził się przyjechać specjalnie na wywiad ze mną, a w rozkwicie jego kariery mogą Mu przeszkodzić jedynie problemy z wątroba!

Mimo że to ja obserwowałam uważnie otoczenie, czułam na sobie wzrok kilkunastu innych ludzi, siedzących w cichej kawiarni. Było to klimatyczne miejsce. W tle grał fortepian. - Co jeśli się zajknę? Pan Roman nie mógł pozwolić sobie w swojej pracy na taką niedogodność losu, dlatego i ja nie zamierzałam zrobić czegoś, wobec czego wyraziłby swoją dezaprobatę.

Usłyszałam krótką rozmowę przy

wejściu, które znajdowało się za niewielkim parawanem: - Czy zabrać od pana płaszcz? - Tak, dziękuję. Rozmawiałam męski głos.

Naogłądałam się i nasłuchiwałam już tylu wywiadów z Wilhelmem, że nie mogłabym go nie poznać! Kilka osób przede mną podniosło głowę. Niekiedy szybko je opuśczał, jakby bali się tego, co widzą. Inni zaś gapił się, jakby żywej duszy nie widzieli. A dusza Wilhelma była aż nadto żywa i kroczyła w kierunku mojego stolika! - Witam panią - podał mi rękę. Odwzajemniłam jego gest, a on ucałował delikatnie moją dłoń. Pochłonęło mnie jego przenikliwe spojrzenie. Zdawało mi się, jakby ktoś odczytywał z moich oczu to, jakim człowiekiem jestem.

Nagle oprzytomiałam: - Chwileczkę... właściwie, skąd Pan wiedział, kim jestem? - przecież nie miałam wypisanego na czole swojego nazwiska, a nigdy wcześniej się nie widzieliśmy. Uśmiechnął się i usiadł naprzeciw mnie.

- Myśli pani, że ile już odbyłem po-

dobnych wywiadów? - pytał, wyciągając papierosa. Nauczyłem się różniąc zwykłych obserwatorów od wyczekujących na mnie, znanych dziennikarzy, którzy za każde

skarby nie chcieliby, aby ktokolwiek zauważył ich zdenerwowanie, bo to mogłoby wyrazić ich brak profesjonalizmu. Wyznał Pan, że był Pan szalenie ambitny i nie zniechęcał się do pracy. To duży plus. - Złazcza w zawodzie aktora. Nie jest nam lekko. Zanim dostanie się jakiś konkretny scenariusz i rolę, mijają sporo czasu.

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Jak ocenia Pan swoją drogę kariery? Była łatwa? - Przepraszam, podać coś państwu? - Dwa kieliszki wódki, poproszę odparł pan Roman. - A dla pani? - Ja dziękuję.

nie potrafiłem być zwyczajny...

Młody mężczyzna, ubrany w czarną koszulę, odszedł od naszego stolika tak szybko, jak się zjawił. - Hem... - chrząknął Wilhelm. - A więc o czym my to... - O drodze Pana ka... - Kariery - dokończył za mnie - Cóż, to nie ja powinienem się wypowiedzieć, ale moi najbliżsi. Oni mnie obserwowali. Wiedzą, że moje życie nie było łatwe, a tym bardziej wspaniałe! To chyba moja największa telewizyjna przegrana. Natomiast największą rolę, a przynajmniej jedną z istotniejszych, był Dyma. Zresztą nie mogło być inaczej. Sam czułem w sobie część Dymy. Musiałem zagrać tę rolę.

- Udało się to Panu. Chociaż, o ile mnie pamięć nie myli, w wywiadzie dla Dziennika Zachodniego, w numerze 130, wyznał Pan, że miał z Nikodemem pewien problem. Podobno nie chciał Pan odzwierciedlać karykatury Adolfa Dymy?

- Zgadza się, pragnąłem pokazać ludziom Dymę prawdziwszego, wpisującego się w tamte czasy, w epokę. Nie mogło pójść lepiej. Nie spodziewałem się aż takiego sukcesu, ale nie ukrywam, że nie liczyłem na pozytywne recenzje. Tak samo, gdy wcieliłem się w postać Staszka Stosina w serialistycznym filmie Wiano. Moja pierwsza poważna rola.

- Dobrze się w niej Pan czuł? - Zagrałem tak naprawdę dupka. W takich rolach czułem się najlepiej. Czulem się jak ja. Przyszedł kelner z zamówieniem mojego towarzysza. Wysoki, młody mężczyzna ze spokojem rozłożył wszystko na niewielkim, drewnianym stoliku.

- Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

bardzo dobrze” - pomyślałam. - „A to miejsce zna jego”. - Skąd takie zdanie na swój temat? - Życie nieraz dało mi to do zrozumienia. Mnie i nie tylko. Obserwowało się wszystkim moim bliskim.

- Dobrze, że przynajmniej sam Pan to dostrzega. Z pewnością większość osób nie widzi tego, że rani ukochanych ludzi.

- To już bez znaczenia. Mówiliśmy o mojej karierze. Zbil mnie z tropu. Nicco wybita z rytmu zaczęłam przewracać kartki.

- Och, tak, tak, chwileczkę... Wiecej... Rola Staszka Stosina przypadła Panu do gustu? - Nie bał się Pan wziętych się z tym obywateli? - To był zbudowany chłopak, a ja do dzisiaj pamiętam, że jako młodzieniec robiłem wszystko na przekór mamie. Raz zbiłem szybę, podczas domowej gry w cymberberga. Zasady były dla mnie powodem do prezentowania swojej indywidualności, wyjątkowości, mogłem je łamać. Wyrażałem przez to siebie, nie chciałem iść utartymi ścieżkami... Chociaż akurat ta szybka to dowód na to, że wszystkim robiłem z mocą, siłą. Z sercem.

- Podobno bardzo szybko wyprzedził się Pan z domu rodzinnego? - Rzeczywiście tak było. Szybko zaczęłam też działania aktorskie. Stało się to całkiem przypadkiem,

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

kiedy w Aleksandrowie zetknąłem się z zespołem artystycznym. Książka Siuda golił nam głowy za palenia papierosów. Tak się złożyło, że zauważył, gdy ja paliłem. Do przedstawienia potrzebował wysogo, małego Chrystusika. W koszyku przemieścił mnie z jednej kulisy w drugą. Bycie na scenie, obcowanie z nią, przypadło mi do gustu... A co do wyprawki... Mój brat zabił ręką miłego, że kiedy oni, bo miałem dwóch braci, tkwili w rygorze, ja już dziękowałem mamie, że mnie w nim trzymała. Jednak cieszyłem się, że wyostałem się z domu i mogłem rozpocząć dorosłe życie.

- Nie bał się Pan wziętych się z tym obywateli? - To był zbudowany chłopak, a ja do dzisiaj pamiętam, że jako młodzieniec robiłem wszystko na przekór mamie. Raz zbiłem szybę, podczas domowej gry w cymberberga. Zasady były dla mnie powodem do prezentowania swojej indywidualności, wyjątkowości, mogłem je łamać. Wyrażałem przez to siebie, nie chciałem iść utartymi ścieżkami... Chociaż akurat ta szybka to dowód na to, że wszystkim robiłem z mocą, siłą. Z sercem.

- Podobno bardzo szybko wyprzedził się Pan z domu rodzinnego? - Rzeczywiście tak było. Szybko zaczęłam też działania aktorskie. Stało się to całkiem przypadkiem,

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie

- Tak było w Pana przypadku, prawda? - Owszem. Już nazwisko skazywało mnie na niepowodzenie. - Zbyt niemieckie, jak się domyślałam. - Dobrze się pani domyśla. Takie były czasy... - A poza tym? - Poza tym najwyżej znowu nie mi nie spryjał. Kiedy miałem odbyć egzamin do szkoły aktorskiej, zorganizowany tutaj, w Poznaniu, w Teatrze Polskim, spuchła mi twarz. To wszystko przez bolący ząb. Na szczęście zdarzył się cud. Jakos mi się ta spuchnięta gęba otworzyła. Wyrecytowałem... sam dokładnie



Partner Fundacji:

Alior Bank SA

Partner Fundacji:

Alior Bank SA

tografii filmi?

- Gdybym grał w nim Złyszka, może jakoś bym to zniósł...

- Niewielkie role są niezwykle ważne dla całokształtu filmu. Takie jest moje zdanie.

- Widzi pani, moje jest podobne, z tą różnicą, że dla siebie, jako aktora, wyznaczyłbym ważniejszą rolę. To może się wydawać egoistyczne, ale każdy aktor powinien mieć coś z egoisty.

- Dlaczego tak Pan twierdzi?

- To proste. Gdyby nim nie był, nigdy nie odnalazłby się w roli pierwszoplanowej. Aktorstwo to nie taka prosta sprawa. Na scenie pojawia się kolejna trudność - widz. Może mieć znaczący wpływ na grę aktora, ale nie powinien zbyt mocno go poruszać. „Nie wierzę w aktorstwo teatralne różne różnych wieców. Z nieufnością słucham opinii typu: „On był wczoraj znakomity”, bo nie wierzę, żeby mogły być tak znaczne różnice. Jeśli jest rola przygotowana dobrze, można być bardzo dobrym lub porównywalnym, ale nie jednego dnia znakomitym a drugiego fatalnym. Takie przeszkoki mają tylko amatorzy. Po to ma się dyplom, żeby uniknąć im prowizacji. To jest zawód i trzeba po prostu umieć go wykonywać.” Te słowa powiedziałem przeszło 30 lat temu w Głosie Wybrzeża i wciąż je pamiętam, a zdania nie zmieniam.

- Ja pamiętam, że powiedział Pan wtedy: „Zawód ten uprawia się dla ludzi, nie dla siebie. Jedyną rzeczą, dla której warto ten zawód uprawiać, jest publiczność.” Więc aktorzy to jednak nie tacy wielcy egoiści...

- To zależy od punktu spojrzenia. My, to jest aktorzy, jesteśmy dla widza, ale żeby dla niego być, trzeba najpierw stać się w pewnym stopniu egoistą i chociażby egoistycznie obejść się z treścią, powiedzieć jej prosto w oczy, że to nie ona jest ważna, ale my i bohater, w którego mamy się wcielić. Wilhelmi wziął kolejny szybki łyk wódki. Pomyślałam, że jeśli dalej tak pójdzie, to będę odpowiadała za upicie jednego z najlepszych polskich aktorów.

Mężczyzna, siedzący naprzeciw

mię momentalnie posmutniał. A przynajmniej tak mi się wydawało w tamtej chwili. Wskazywały na to jego wyraźne zmarszczki i rysy twarzy. Nagle, w jego zapatrzonych w pustą kieliszek oczach, dostrzegłam zagubionego, bezbronnego chłopca, który został osierocony. Nie miało się to z prawdą. Pan Roman przecież został osierocony przez swoje miłości, przez syna. Było mi go żal i chciałam go jakoś pocieszyć, ale bałam się jego reakcji. Dlatego postanowiłam wywać z rozważań.

- A praca na planie Czterech pancernych i psa? Podobala się Panu? Odrwał wzrok od kieliszka, westchnął głęboko i nie patrząc na mnie, odparł:

- Ten film przyniósł mi popularność, emocje towarzyszące lataniu śmigłowcem i jeździe czołgiem. Natomiast Dymem musiałem grać w Pancernych wystarczyło być. Ale kiedy tam byłem, narzekałem na brak zainteresowania mną jako aktorem. Nie chiano obsadzać mnie w innych rolach. Dlatego odmówiłem, kiedy twórcy filmu chcieli wskrzesić Olgierda, mojego bohatera. Początkowo myślałem, że to moi koledzy po fachu mieli szczęście, bo ich postacie miały mieć dłuższy żywot. Jednak potem przywykłem do bycia Olgierdem.

- Więc początkowo nie był Pan zadowolony z roli, jaką dla Pana wyznaczono?

- Cóż, z pewnością nie tak bardzo, jak wtedy, gdy zaproszono mnie na zdjęcia do Popiołów Zeromskiego w reżyserii Wajdy. Byłem cholernie podekscytowany, mimo że było wiadomo, iż to Olbrychski zagra główną rolę.

- To Pana nie zniechęciło do dalszej pracy, prawda?

- Nie zamierzałem się poddawać po przegraniu jednej walki. Oczywiście, kiedy dotarło do mnie, jak wygląda rzeczywistość, poczułem się strasznie źle. Ale tak już musiało u mnie być, i w życiu prywatnym, i na scenie, wszędzie euforia i rozpacz na zmianę.

Zauważyłam, że Wilhelmi ciągle czymś się zadreślał w myślach. To było związane z jego życiem prywatnym, najwyraźniej.



Prof. Dorota Lelko

- A co robił Pan w latach 70.?

- Miałem wtedy sporo pracy... Grywałem w szczególności w serialach dla młodzieży. Miło wspominać współpracę z chłopakami z Wakacji z duchami. W ogóle dobrze dogadywałem się z Jedryką, reżyserem. Grałem też w filmie Różewicza Westerplatte. Ciągle grałem też w teatrze, teatrze Ateum. I w końcu zauważono mój talent. Dostałem wiele ciekawych ról, m.in. Duperta w Męczeństwie i śmierci Marata albo gestapowca Williego w Niemcach. W teatrze bardzo się pocilem.

- Jak sobie z tym Pan radził?

- Początkowo? W ogóle. Poprosiłem o radę Śląską, która doradziła mi, abym przed każdym spektaklem wypił setę whisky - tutaj przerwał i odwrócił się - Kelner! Poproszę jeszcze raz to samo.

- Powiedziałam coś nie tak?

Poczułam się jak na jego przedwieniu.

- W końcu rąbnąłem dwie sety - do końca.

- Jak to się skończyło?

- Dla mnie? Tragicznie. Na scenie mój bohater miał więcej szczęścia. Wyczuwałam podtekst dotyczący jego problemów z alkoholem.

- Cóż... A co może Pan powiedzieć w sprawie zagranicznych spektakli?

- Zagranicznych spektakli? Powiedziałem panu.

- Dokładnie. Pamięta Pan swój występ w Oslo?

- Aktor zaczął się głośno, wręcz miemie, śmiać. Ludzie dookoła nas (ci, którzy postanowili nie abeować nieustannie Wilhelmiem) zaczęli pochłaniać wzrokiem zachowanie Mistrza. Potrafił wrócić na siebie uwagę.

- Powiedziałam coś nie tak?

- Pani? Ucieleśnienie ostoi i zupełnego mojego przeciwieństwa? Ale skądże!

Mężczyzna cały czas chichotał.

- Więc czemu zawdzięczam tak przyjemny śmiech?

- W Oslo zdarzyła mi się ciekawa historia. Mnie, po tylu latach, śmiejesz. Jednak nie wszyscy odbierają tamto zdarzenie tak pogodnie, jak ja dzisiaj.

- Co ma Pan na myśli?

- W Norwegii graliśmy Peer'a Gynt'a. Początkowo mieliśmy dać przedstawienie na jakimś niezbyt przyjemnym scenie, dlatego szybko odnalazłem amfiteatr. Nosił nazwę Sonia Henies, był piękny! Podeszła pierwszej próby na balkoncie pojawili się jacyś ludzie i zaczęli komentować to, co robiliśmy. Nie powstrzymałem swojego temperamentu i zdenerwowany wyrzuciłem ich. Okazało się, że był to następca norweskiego tronu.

- Nie mogłam uwierzyć. „Następca?”

- No, niech panienka zamknie buzię, nie ma się co dziwić. Różnie w życiu bywa - dodał.

- Tak, oczywiście, ja tylko... Miał Pan niesamowite szczęście.

- Nazwałbym to raczej pechem. Chociaż racja, ogólnie w Oslo los mi sprzyjał. Sam pan Mue, muzyk norweski, pogratulował mi i przysłał za swoją wcześniejszą nieprzychylności. Podobnie uczyniła tamtejsza gazeta.

- Pierwsze duże sukcesy, tak?

- Można tak powiedzieć. Mieliszmy wtedy taki czas, że chodziliśmy na kolacje do Spatifu. Była tam sama śmietanka towarzyska. Przychodzili sami ciekawi ludzie, których podziwiałam, kiedy przedstawiali swoje anegdoty, dowcipy... To było dla mnie życie. Coś niesamowitego. Mogłoby to tak trwać, ale przez aferę związaną z wyjazdem do Paryża z Tramwajem musiało się skończyć. Miałem problemy z paszportem.

- I co Pan wtedy zrobił?

- Właściwie sam nie wiem. Chyba mentalnie nie byłem świadom tego wszystkiego. Nie chciałem osiadać w małym mieszkanku przy Chelmskiej 27. Nie potrafiłem wrócić do normalności. Gdy przychodziłem późnym wieczorem, tłumaczyłem

się, wymyślając jakieś dziwne historyjki... Pamiętam jak raz znalazłem się w szpitalu na Solcu, który był niedaleko teatru. Kiedy lekarz zadzwonił do mojej żony, ona była spokojna. Prawdopodobnie już wtedy nie mogła znieść mojego zachowania. A ja tylko się śmiałem jak małe dziecko.

Pozostało mi jeszcze kilka innych pytań, jakie chciałam zadać Wilhelmiemu. Usłyszeliśmy głos kelnera, który pojawił się nad naszym stolikiem.

- Przepraszam, zaraz zamykam. Rozzejrzałam się dookoła. Nawet nie zauważyłam, kiedy wszyscy pozostali goście opuścili lokal. W środku zostało tylko ja i Mistrz.

- Rozumiemy, już i tak kończyliśmy - odezwał się Wilhelmi.

Chciałam zaprotestować, ale nie miałam odwagi przeciwstawić się takiemu autorytetowi.

Ubraliśmy się i wyszliśmy z kawiarni. Gdy się żegnaliśmy, Wilhelmi zaproponował:

- Masz może jeszcze chwilkę? Mam ochotę pójść w pewne miejsce.

Zgodziłam się bez wahania. Do-

myślałam się, że Wilhelmiemu nie zależało na tym, abym to skurak i mu towarzyszyła podczas spaceru, ale liczyłam, że w międzyczasie uda mi się jeszcze poruszyć kilka tematów związanych z wywiadem. Słyszmy ulicą 28 Czerwca 1956r. Byłam prawie pewna, dokąd zmierzal. Celem podróży był jego dawny dom, który znajduje się w zbiegu ul. Sikorskiego i Przemysłowej. Na dworze nadal było szaro, ponuro. Miałam rację. Wilhelmi odpowiedział na wszystkie moje pytania. Można powiedzieć, że wyczerpałam temat. Wtedy stało się coś, czego się nie spodziewałam. Aktor zawsze bronił swojej prywatności, ale nagle sam zaczął ten temat, temat jego uczuć...

Patrzył na zakratowane okno, stojąc w swoim ciemnym płaszczu ze zmarszczonym czołem i wypuszczając kolejne chmury dymu. On był pochłonięty obrazem domu, swoimi wspomnieniami, a ja jego wyglądem i słowami.

- Wiesz, byłem mistrzem, artystą, bo nie potrafiłem być zwyczajny. Nie byłem dobrym mężem, ojcem... Zatraciłem się w pracy, bo

byłam w stanie mu pomóc. Nie mogłam cofnąć czasu. Mogłam jedynie go wysłuchać. Wsluchując się w jego słowa, poznając go, zdawałam sobie sprawę, jak wiele człowiek musi przeżyć, aby stać się człowiekiem... aby naprawić błędy z przeszłości.

„Powinniśmy żyć chwilą, poki mamy dar życia...” - pomyślałam, patrząc na tablicę zamieszczoną przy domu Mistrza. Hmm... Niezwykle i tajemnicze było to spotkanie...

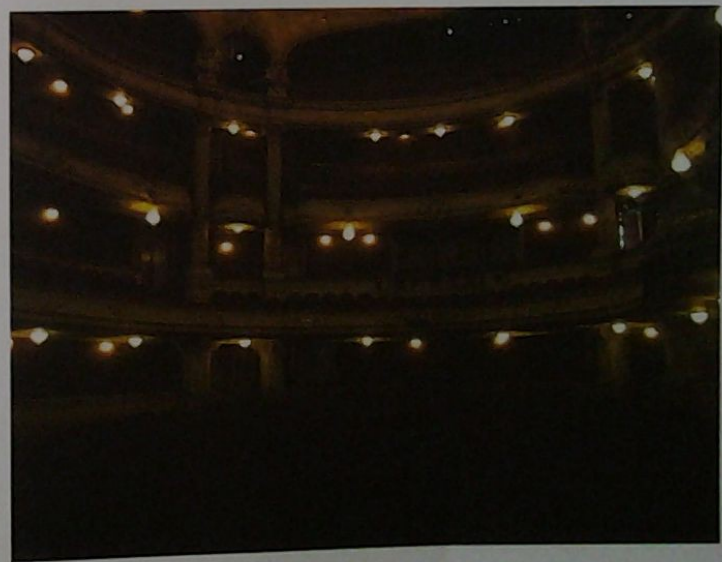
Karolina Kubiak uczennica kl. 2a - III LO im. św. Jana Kantego w Poznaniu

Promotor pracy: Róża Polak

Partner Fundacji:

Partner Fundacji:

Partner Fundacji:



Partner Fundacji:

ANDERSIA PROPERTY

Partner Fundacji:

ANDERSIA PROPERTY

Byłem mistrzem, artystą, bo nie potrafiłem być zwyczajny...

Jury Konkursu:

pani Krystyna Choińska – Mielniczuk
oraz pan Krzysztof Styszyński i pan Juliusz Podolski

Konkurs został ogłoszony i przygotowany przez Fundację
Sceny na Piętrze TESPIS
we współpracy z Głosem Wielkopolskim
(red.Elżbieta Podolska, red.Juliusz Podolski)
oraz z Kuratorium Oświaty w Poznaniu
reprezentownym przez st.wiz.pana Jerzego Lickiego

Jurorzy ogłaszają werdykt

Konkurs jak dwupiętrowy tort

Jury w składzie: przewodnicząca Krystyna Choińska-Mielniczek, Krzysztof Styszynski, Juliusz Podolski oceniło nadesłane prace wielostopniowo. Najpierw były one kwalifikowane do czytania przez jurorów. Każdy z nich dostawał pracę do oceny. Pisał recenzje. Wystawiał własną punktację. Ostatnim etapem było spotkanie jurorów i dyskusja nad wybranymi pracami.



Przy przyznaniu nagrody głównej kontrowersji nie było. Od początku była to praca wytypowana przez wszystkich do najwyższych laurów. Kolejne prace już wzbudzały dyskusje. W końcu zapadł werdykt.

- Był to frajdujący konkurs - zdradza Krystyna Choińska-Mielniczek. - Oczekiwania były duże i czytanie tych prac dawła nam naprawdę satysfakcję. Wiadomo, że temat nie opierał się o obowiązkowe lektury. Do udziału zgłaszali się tylko uczniowie, którzy chcieli i których coś w tym wątku zafrapowało, zainteresowało. Z jednej strony bardzo się ciesze, że nie było mnóstwa prac słabych, które byłyby tylko ściąganiem ze źródeł internetowych, jak często do szkolnego referatu. Bardzo się ciesze, że znalazła się praca, która nas wszystkich zachwyciła. Dzięki temu nie było problemów z przyznaniem Złotego Lauru.

- Był to konkurs, przynajmniej dla mnie, jak dwupiętrowy tort - tłumaczy Krzysztof Styszynski. - W podstawie zawierało się to, jak młody odchodzi postać Romana Wil-

nych placówkach - dodaje Krzysztof Styszynski. - Interesujące jest także to, że młodzieży ma odwagę pytać rodziców, co wypływa z tekstów prac. Np. dla moich rodziców Wilhelm to serial „Alternatywy”, dla dziadków to „Cztery pancerni i pies”. Ten konkurs naprzeczył temu, że młodzieży się nie chce. Chce się i jednocześnie młodzieży próbuje pominąć etykietowanie postaci. Nie ma uprzedzenia. Koniec z etykietowaniem. Jest poszukiwanie własnej drogi, własnego zdania.

- Troszkę gorzej jest z warsztatem - mówi Krystyna Choińska-Mielniczek. - Szczególnie kiedy sprawdził oryginalność prac. Przygotowywanie jej poprzez szukanie i przyswajanie sobie cytatów - z tym jest różnie. Ta uczciwość i oryginalność jest w różnym stopniu postrzegana. To internetowe pokolenie, które uważa, że jak coś zostało napisane i wrzucone w sieć, to jest niczyje.

belniego, kim dla nich jest. A na piętrze, bardzo pouczające dla nas, jak ta młodzież uznaje postać, która jest poza kanonem lektur i poza oficjalnym szkolnym obiegiem. Do tej pracy trzeba było zdobyć informacje i zadać sobie trud nie tylko gmerając i googlując w internecie, ale także w szukając w bibliotekach i wypożyczalniach. Pasjonujący materiał.

- Widać było, że młodzież sięgała nawet do gazet codziennych i stamtąd wyciągała informacje i cytaty - mówi Juliusz Podolski. - Pojawiały się w przypisach takie tytuły jak „Walka Młodych”, „Dziennik Zachodni”, czy nawet „Goniec Sceny na Piętrze”. To doskonała lekcja dla młodych ludzi, którzy mogli nauczyć się tego, co nazywa się researcher. Przyda się im to bardzo przy pisaniu wszelkich innych prac w szkole czy potem już na studiach. To była naprawdę fajna wprawka.

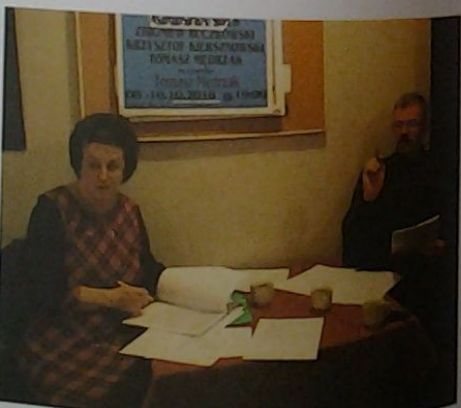
- Zaciąg tej kwerendy dotyczy czasów nie tylko współczesnych, ale i musieli sprawdzić to, co jest w zasobach Biblioteki Narodowej i to, co może być w lokalnych nawet gmin-

wypada go podpiisać - podsumowuje Juliusz Podolski.

- Niektórzy autorzy nie zdawali sobie nawet trudu, żeby zatrzeć ślad w bieżącym i wklejania bezpoziomych internetu - mówi Krzysztof Styszynski. - To od razu widać go wrota tleniu pracy. Z tym właśnie wiąże się ogromna rola nauczyciela-promotora. To oni powinni przetransmitować porozumiewać z uczestnikami konkursu, za którego powstanie nie odpowiedzialni. Brakowało też czasu dopracowania prac od strony formalnej: tytuł, lead, śródtytuły. Niestety, wiele do życzenia pomostowała w pracach język. Promotor powinien zwrócić uwagę na tę moralną i etyczną stronę wykorzystywania bez podpisów całych fragmentów w imieniu

- Bardzo ważne jest, by młodych ludzi od samego początku wychowywać w poszanowaniu praw autorstwa - mówi Juliusz Podolski. - To powinno być bardzo mocno podkreślone i pilnowane. Nie można niczego bezkarnie kopiować i podpisywać sobą. To raz są już takie narzędzia, że wszystko można wychwytać.

Tekst i zdjęcia: Elżbieta Podolska



Laury zostały rozdane

Romuald Grząślewicz, prezes Fundacji sceny na piętrze Teatru, współorganizator konkursu.

Jaki był to konkurs?

- To był konkurs na zaskakujące wysokim poziomie. Prace były pogłębione o wyszukane materiały z różnych źródeł. Temat był trudny. - Temat nie był łatwy, ale okazuje się, że młodzi ludzie, jeżeli tylko chcą, to przy tych możliwościach uzyskania informacji z różnych źródeł, radzą sobie doskonale. Jest im znacznie łatwiej, niż to było kiedyś. Były prace, które bardzo mnie zaskoczyły, albo niezwykłą zwięzłością i bogactwem treści. W niektórych pracach było widać bardzo wyraźny wpływ książki biograficznej Marcina Rychelika o Romanie Wilhelmim.

Dobrze, że Ci młodzi ludzie ją przeczytali. Jedna praca jest na pewno ponad przeciętną. Czy było warto zrobić ten konkurs?

- Było warto przygotować ten konkurs dla młodzieży. Pokazał on, że współpraca z rodzicami i młodym promotorem może dać naprawdę dobry efekt.

Czy coś Pana zaskoczyło?

Byłem zaskoczony przynajmniej dwoma pracami. Jedną z autorów jest w gimnazjum w I klasie, czyli dopiero zaczęła szerszą naukę, a już poradziła sobie z niełatwym przedmiotem. Po raz pierwszy nie był to konkurs tylko dla poznańskich szkół. Sporo prac przyszło z północy Wielkopolski. Przeważająca większość. W jednej z prac urzekło mnie wymyślenie sobie wywiadu z duchem aktora. Można powiedzieć z żywym duchem autora. A praca kończy się tajemniczą pointą.

Biorąc pod uwagę, że poprzednie konkursy, które miały miejsce lata temu przyniosły mniejszą ilość prac i były skierowane jedynie do szkół licealnych Poznania - naprawdę osiągnęliśmy sukces. Nie bez znaczenia jest udział w organizacji konkursu wizytatora Kuratorium Oświaty w Poznaniu Jerzego Lickiego, którego poznałem lata temu przy innych okazjach. Przy jego pomocy można było rozszerzyć ten konkurs na Wielkopolskę. Jesteśmy bardzo wdzięczni za tak owocną współpracę.

Róża Poleć, promotorka pracy laureatki Złotego Lauru

Kim dla Pani jest Roman Wilhelm?

- Dla mnie Roman Wilhelm to jest aktor wielkiego formatu. Takiego formatu, który chciałabym, żeby był jeszcze dłużej w polskim kinie i filmie. Jest to dla mnie aktor, którego miałam przyjemność osobiście oglądać w sztukach teatralnych i filmowych. Widziałam go też w miejscach szczególnie dla nas tak ważnym jakim jest Scena na Piętrze. Pamiętam też rozmowy, jakie na jego temat toczyłam z panią Elżbietą Grząślewicz.

Udało się Pani zarazem tą fascynacją uczennicę, Karolinę Kubiak. - Tak. Myślę, że trudno jest młodym ludziom zainteresować osobami, które nie żyją w ich czasach. Mają już inne wyobrażenie o aktorstwie, filmie, teatrze. Tym większe zadowolenie, że udało mi się już po raz drugi zainteresować młodą osobę jego rolami, sposobem grania, osobowością.

Werdykt Jury Konkursu Literackiego
pt. HOMO LOCUM ORNAT, NOD LOCUS HOMINEM.

ZŁOTY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Byłem mistrzem, artystą, bo nie potrafiłem być zwycięzcą”.

Autorka: Karolina Kubiak, Promotor: Róża Poleć, III LO im. Św. Jana Kantego w Poznaniu

SREBRNY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Homo locum ornat, non locus hominem”

Autorka: Anna Bielecka, Promotor: Ewa Chodora, Zespół Szkół nr 2 w Świątce

SREBRNY LAUR KONKURSU

Otrzymała praca „Roman Wilhelm - pozytywny akcent PRL-u”

Autor: Patryk Suchecki, Promotor: Agnieszka Ossowska, Zespół Szkół im. Stanisława Staszica w Pile

Konkurs okiem wizytatora

- Po raz pierwszy był to konkurs zorganizowany nie tylko dla szkół z Poznania, ale z całego województwa wielkopolskiego - mówi Jerzy Licki, wizytator Kuratorium Oświaty w Poznaniu. - Dzięki współpracy z kuratorium i Panem Jerzym Lickim udało się dotrzeć do wszystkich szkół ponadgimnazjalnych - dodaje Romuald Grząślewicz, Prezes Fundacji sceny na piętrze Teatru. - Cieszymy się bardzo, że przysłały prace na wysokim poziomie - mówi Jerzy Licki. Młodzież jest mądra i to nie prawda, że jej się nie chce. Jest zainteresowana także tym, co jest poza programem szkolnym. Przy okazji organizacji kolejnego konkursu, bo mam nadzieję, że taki będzie, damy im więcej czasu na pisanie, czytanie i poszukiwanie materiałów. Będą się mogli jeszcze bardziej wykaazać.

Karolina Kubiak, uczennica 2a III LO im. Św. Jana Kantego w Poznaniu, laureatka

Wzięła Pani udział w konkursie na pracę o Romanie Wilhelmim i go wygrała. Skąd pomysł na taką literacką formę - wywiad z nieżyjącym aktorem?

- Do konkursu „wyłowili” mnie pani profesor Róża Poleć. Pomysł na zrobienie wywiadu zrodził się podczas naszych rozmów. Pomyślałyśmy, że opowieść w formie wywiadu będzie najciekawsza. W Pani pracy widać dużą znajomość kariery i życia aktora. Musiała się Pani do pisania specjalnie przygotowywać. - Już wcześniej wiedziałam trochę o Romanie Wilhelmim. Ceniłam go jako aktora. Trochę też wiedzy przekazała mi mama. Jednak przed konkursem niewiele o nim czytałam. Rzeczywiście musiałam sporo poczytać zarówno wywiadów w różnych pismach, jak i jego biografii. Roman Wilhelm okazał się ciekawą postacią? - Bardzo. Ciekawą jako człowiek i artysta. Różne sytuacje spotykały go zarówno w życiu, jak i podczas pracy. Był człowiekiem po przejściach i nie miał wcale łatwo w życiu. Jak widać, czytając Pani pracę, nie była to pierwsza przymiarka do pisania. - Zdarzało mi się już wcześniej brać udział w konkursach literackich. Stwierdziłam, że czasem wieczorem do pisania dłuższych opowiadań. Pisanie zaczyna mnie coraz bardziej interesować. Może to będzie w przyszłości mój zawód. Kto wie...

Patronat Medialny:

Telewizja WTK

Partner Fundacji:

LOŻA Przyjaciół Sceny

Goniec sceny na piętrze

NR 9 3 XI 2016 Poznań



3.
11.
2016



IX Dni
Romana Wilhelmięgo

IX DNI ROMANA WILHELMIEGO w Poznaniu
/1936 - 1991/
3 listopada 2016 r.
Skwer im. Romana Wilhelmięgo, godz. 18.15
oraz poznańska premiera spektaklu pt.
Miłość
Scena na Piętrze, godz. 19.00
rząd/miejsce $\bar{X}/9$
zaproszenie dla 2 osób

IX DNI ROMANA WILHELMIEGO
scena
na piętrze

02.11.2016
"Goniec sceny na piętrze" wydanie jubileuszowe
wydawca Fundacja sceny na piętrze, Tęspis
03.11.2016
Skwer im. Romana Wilhelmięgo
ul. Masztańska 25 Lutego,
godz. 18.30

25 rocznica śmierci Romana Wilhelmięgo
Zapalenie zniczy, formacja muzyczna Dixi Company, wystąpienia okolicznościowe
złożenie kwiatów pod pomnikiem Aktora w szpalerze pochodni, grochówka
z kuchni Polowej Poznań, przejście do Teatru Scena na Piętrze.
Godz. 19.00
"Miłość"

Wystąpią:
Adam Woronowicz
Janusz Strobel

Wystawa „Dopóki w naszej pamięci”
Promocja „Gonca sceny na piętrze”
Strategiczni Partnerzy Fundacji:
express Dziennikarska Agencja Usługowa
Studio Projektu Graficznego Art-Wena

Uroczystość wręczenia Złotego Lauru, pucharu i dyplomów
przez dyrektora Sceny i prezesa Fundacji TESPIS
w Scenie na Piętrze przy ul. Masztalarskiej 8













Po uroczystości wraz ze wszystkimi Gośćmi Sceny na Piętrze obejrzałyśmy spektakl poetycko – muzyczny pt.: **MIŁOŚĆ**.

Artyści:

Adam Woronowicz – w wykonaniu aktora interpretacja głosowa poezji ks.Jana Twardowskiego

Janusz Strobel – muzyka

W Galerii Sceny na Piętrze przygotowana została wystawa poświęcona życiu i twórczości Romana Wilhelmiego:

Dopóki w naszej pamięci

IX DNI ROMANA WILHELMIEGO w Poznaniu

/1936 - 1991/

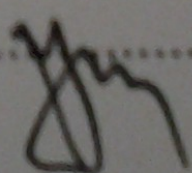
3 listopada 2016 r.

Skwer im. Romana Wilhelmięgo, godz. 18:15

oraz poznańska premiera spektaklu pt.:

Miłość

Scena na Piętrze, godz. 19:00

rząd/miejsce. \bar{X} / 9 

zaproszenie dla 2 osób

W Galerii Sceny na Piętrze dyr Romuald Grząślewicz

prezentuje Gościom

LAUREATKĘ i... nasz puchar :-)





Karolina Kubiak

oraz

pan Romuald Grząślewicz i pan Janusz Strobel :-)



W Galerii Sceny na Piętrze z Państwem Wilhelmi
(pan Adam Wilhelmi z Małżonką)
oraz z panem wizytatorem Jerzym Lickim



Spotkania z Artystami - autografy Adama Woronowicza i Janusza Strobla





Wspólne oglądanie wystawy, czytanie recenzji Jurorów Konkursu i bezcenne rady pana dyr.Grząślewicza dla Karoliny



Wywiad z Karoliną

dla Winogradzkiej Telewizji Kablowej

przeprowadziła pani red. Sylwia Jarmuż

O Konkursie... w GOŃCU Sceny na Piętrze
pan wiz.Jerzy Licki i KAROLINA
w wywiadzie z red.E.Podolską

Konkurs okiem wizytatora

- Po raz pierwszy był to konkurs zorganizowany nie tylko dla szkół z Poznania, ale z całego województwa wielkopolskiego – **mówi Jerzy Licki, wizytator Kuratorium Oświaty w Poznaniu.**
- Dzięki współpracy z kuratorium i Panem Jerzym Lickim udało się dotrzeć do wszystkich szkół ponadgimnazjalnych – dodaje Romuald Grząślewicz. Prezes Fundacji sceny na piętrze Tespis.
- Cieszymy się bardzo, że przyszły prace na wysokim poziomie – mówi - Jerzy Licki. Młódzież jest mądra i to nie prawda, że jej się nie chce. Jest zainteresowana także tym, co jest poza programem szkolenym. Przy okazji organizacji kolejnego konkursu, bo mam nadzieję, że taki będzie, damy im więcej czasu na pisanie, czytanie i poszukiwanie materiałów. Będą się mogli jeszcze bardziej wykazać.

Karolina Kubiak, uczennica 2a III LO im. Św. Jana Kantego w Poznaniu, laureatka

Wzięła Pani udział w konkursie na pracę o Romanie Wilhelmim i go wygrała. Skąd pomysł na taką literacką formę - wywiad z nieżyjącym aktorem?

- Do konkursu „wyłowila” mnie pani profesor Róża Połeć. Pomysł na zrobienie wywiadu zrodził się podczas naszych rozmów. Pomyslałyśmy, że opowieść w formie wywiadu będzie najciekawsza. **W Pani pracy widać dużą znajomość kariery i życia aktora. Musiała się Pani do pisania specjalnie przygotowywać.**

- Już wcześniej wiedziałam trochę o Romanie Wilhelmim. Ceniłam go jako aktora. Trochę też wiedzy przekazała mi mama. Jednak przed konkursem niewiele o nim czytałam. Rzeczywiście musiałam sporo poczytać zarówno wywiadów w różnych pismach, jak i jego biografię.

Roman Wilhelmi okazał się ciekawą postacią?

- Bardzo. Ciekawą jako człowiek i artysta. Różne sytuacje spotykały go zarówno w życiu, jak i podczas pracy. Był człowiekiem po przejściach i nie miał wcale łatwo w życiu.

Jak widać, czytając Pani pracę, nie była to pierwsza przymiarka do pisania.

- Zdarzało mi się już wcześniej brać udział w konkursach literackich. Siadam też czasem wieczorem do pisania dłuższych opowiadań. Pisanie zaczyna mnie coraz bardziej interesować. Może to będzie w przyszłości mój zawód. Kto wie...

O Konkursie... w GOŃCU Sceny na Piętrze

pan Romuald Grząślewicz - PREZES Fundacji TESPIS

w wywiadzie z red.E.Podolską

Jaki był to konkurs?

- To był konkurs na zaskakująco wysokim poziomie. Prace były pogłębione o wyszukane materiały z różnych źródeł. Temat był trudny.
- Temat nie był łatwy, ale okazuje się, że młodzi ludzie, jeżeli tylko chcą, to przy tych możliwościach uzyskania informacji z różnych źródeł, radzą sobie doskonale. Jest im znacznie łatwiej, niż to było kiedyś. Były prace, które bardzo mnie zaskoczyły, albo niezwykłą zwięzłością i bogatą treścią. W niektórych pracach było widać bardzo wyraźny wpływ książki biograficznej Marcina Rychcika o Romanie Wilhelmim.

Dobrze, że Ci młodzi ludzie ją przeczytali. Jedna praca jest na pewno ponad przeciętną. Czy było warto zrobić ten konkurs?

- Było warto przygotować ten konkurs dla młodzieży. Pokazał on, że współpraca zdolnego autora z mądrym promotorem może dać naprawdę dobry efekt.

Czy coś Pana zaskoczyło?

Byłem zaskoczony przynajmniej dwoma pracami. Jedna z autorów jest w gimnazjum w I klasie, czyli dopiero zaczęła szerszą naukę, a już poradziła sobie z niełatwym przecież tematem. Po raz pierwszy nie był to konkurs tylko dla poznańskich szkół. Sporo prac przyszło z północy Wielkopolski. Przeważająca większość. W jednej z prac urzekło mnie wymyślenie sobie wywiadu z duchem autora. Można powiedzieć z żywym duchem autora. A praca kończy się tajemniczą pointą.

Biorąc pod uwagę, że poprzednie konkursy, które miały miejsce lata temu przyniosły mniejszą ilość prac i były skierowane jedynie do szkół licealnych Poznania – naprawdę osiągnęliśmy sukces. Nie bez znaczenia jest udział w organizacji konkursu wizytatora Kuratorium Oświaty w Poznaniu Jerzego Lickiego, którego poznałem lata temu przy innych okazjach. Przy jego pomocy można było rozszerzyć ten konkurs na Wielkopolskę. Jesteśmy bardzo wdzięczni za tak owocną współpracę.

Elektroniczna wersja okolicznościowego GOŃCA Sceny na Piętrze

https://issuu.com/express-poznan/docs/goniec_pazdziernik_2016_str__2_/32?e=3834221/30000297

Dziękuję panu Krzysztofowi Styszyńskiemu
za udostępnienie autorskich zdjęć wykonanych
3.11.2016r. podczas uroczystości w Scenie na Piętrze.

Róża Połec

Krzysztof STYSZYŃSKI
kristyszyn@wp.pl

Oświadczenie woli

Ja, Krzysztof STYSZYŃSKI, oświadczam niniejszym, iż przekazane na ręce Pani Róży POŁĘĆ zdjęcia wykonałem osobiście, z należytą starannością, nie wiążą się z nimi żadne prawa osób trzecich oraz wyrażam zgodę na ich publiczne wykorzystanie bez oddzielnego wynagrodzenia, jedynie za podaniem nazwiska autora.

Krzysztof Styszynski

Poznań, 3 listopada 2016 r.